

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Dlaczego nasza szkoła

Do Zespołu Szkół nr 1 co rok dochodzi masa pierwszaków, którym postanowiliśmy zadać parę pytań. Dotyczą naszej szkoły oraz wszystkiego co jest z nią związane. Jednak nie tylko uczniowie mieli zaszczyt odpowiedzieć na parę prostych pytań, ponieważ "dołapałyśmy" również tych, którzy sprawują nad nami władzę i dbają o nasze zdrowie ☺ .

Pierwsze pytanie było następujące:

"dlaczego wybrałeś/aś tą szkołę?". Wydawałoby się, że odpowiedzi będą oczywiste, tymczasem były przeróżne, o czym zaraz sami się przekonacie. Oto odpowiedzi kilku uczniów:

- " Nie chcieli mnie w innej szkole (zapewne chodzi o to, że ta jest najlepsza, a uczeń który te słowa wypowiedział jest wybitnie uzdolniony, a te zdolności tylko ta szkoła potrafi docenić) oraz bardzo podoba mi się sala nr 28, 38 i 36".

- " Podobają mi się koła zainteresowań oraz słyszałem o niej wiele dobrego. Jest to też w pewnym sensie tradycja rodzinna, ponieważ absolwentami tej szkoły są moi bracia i kuzyni, więc teraz kolej na mnie".

- " Mam tu znajomych, a profil humanistyczny wybrałem z prostego względu - nie lubię przedmiotów ścisłych".

- " Przywędrowałam tu za koleżanką".

- " Znalazłem się w tej szkole, ponieważ mamusia mi kazała, wierzę jednak, że podjęła ona dobrą decyzję, o czym powoli się przekonuję".

- " Jestem tutaj, ponieważ nie ma mnie w żadnej innej szkole".

Myślę, że tutaj nie trzeba już nic więcej dodawać.

Przejdźmy zatem do pytania drugiego - "Co Ci się w tej szkole podoba najbardziej?":

- " Dziewczyny i jedzenie".

- " Automaty, wąskie korytarze(bardziej się integrujemy), Pani pielęgniarka oraz chłopcy".

- " Moja klasa, położenie(blisko dworca), atmosfera i ludzie(czyt. dziewczyny)".

- " Zapachy często unoszące się po szkole".

- " Identyfikatory (jestem bardzo nefotogeniczny, a tu nie trzeba zdjęć)".

- " Sklepik, choć w zasadzie bardziej jedzenie w tym sklepiku".

Jak widać, co osoba to różne gusta. Jednak nadszedł czas na pytanie trzecie - " Jak postrzegasz nauczycieli i innych uczniów?":

- " Średnio na jeża (pewnie miał na myśli mnie, w końcu zawracam mu głowę, kiedy to on stara się zjeść śniadanie), w zasadzie to zależy od osoby".

- " Są tu zdecydowanie miłe osoby, zdarzają się jednak pewne, choć nieliczne wyjątki".

- " Nauczyciele starają się być sympatyczni(jednak wiadomo, że przy nas nieraz kończy się jedynie na staraniach), a uczniowie są słaśni".

- " Lajtowi są".

- " Całkiem znośni, przynajmniej jak dla mnie. Zresztą co ja gadam - pewnie dla wszystkich, skoro tu jeszcze są".

- " Nie jestem zbyt wymagający, więc uznajmy, że są normalni".

Chyba nie jest tak źle, prawda? Pora na ostatnie pytanie skierowane do uczniów - " Czujesz się bardziej zintegrowany/a po integracji?":

Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

- "Trochę. Nie czuję znacznej różnicy".
- "Nie, ponieważ panie, które prowadziły zajęcia zdecydowanie nie przypadły mi do gustu i według mnie, nie przeprowadziły dobrze tych zajęć. Lepiej byśmy się zintegrowali, gdybyśmy poszli np. na pizzę".
- "Nie, czułam się już zintegrowana przed integracją".
- "Integrowałam się z klasą w czasie podróży, gdzie miały się odbyć zajęcia oraz w drodze powrotnej, nie na samych zajęciach".
- "Tak, czuję się".
- "Integracja ogólnie spoko, przynajmniej śmiesznie było. Uznajmy, że czuję się bardziej zintegrowana".

W ten oto sposób wywiad z klasami pierwszymi doszedł końca. Teraz nadszedł czas na pytanie skierowane do osób wcześniej przeze mnie wymienionych, które brzmi " Jak Pan/Pani ocenia klasy pierwsze w tym roku?" :

- Pan od WF-u: " Nie mogę ich ocenić, ponieważ nie mam z nimi zajęć, ale i tak wszystkie są fajne".
- Pani pielęgniarka, Irena Krzak: " Są spokojni i mili. Badanie mierzenia ciśnienia krwi u wszystkich było w normie, co wskazuje na to, że nie są zestresowani".
- Pani Agnieszka, nauczycielka języka francuskiego: " Uczę klasy humanistyczne('b' i 'e'). Uczniowie na tych profilach są na ogół bardzo sympatyczni, ambitni i również tegoroczne klasy się tak zapowiadają. Na razie wykazują duże zainteresowanie językiem francuskim i miejmy nadzieję, że tak pozostanie".
- Pan Wicedyrektor ds. wychowawczych, mgr Janusz Gądek: " Są nieprzewidywalni, szczególnie klasa 1e, która na drugi dzień po ślubowaniu, w 3/4 klasy poszła na labę. Jednak ze wszystkimi klasami wiążemy duże nadzieje, są oni inteligentni i z dużym potencjałem. Oświadczam jednak, że jeśli sytuacja się powtórzy (wagary), to liczba "kochanych pierwszaczek" może ulec zmniejszeniu.

Jak widać, ciężko jednym słowem określić "kochanych pierwszaczek".

zebrała Paulina Rzepka

Jak to na rajdzie było

Rajd Beskidników w naszej szkole odbył się już 35 raz. Z tego powodu uczniowie wyruszyli w pogoni za zdobyciem największej ilości punktów. Wszyscy uczestnicy rajdu rozpoczęli go w Nowym Sączu skąd przejeżdżaliśmy PKS-em lub PKP do odpowiednich miejscowości i wyruszyliśmy na trasę. Zadaniem wszystkich klas było przygotowanie się z wiedzy o Beskidzie Sądeckim, przypomnienie sobie jak udzielić pierwszej pomocy, poćwiczyć trochę przed konkurencjami sportowymi oraz wymyślić piosenkę beskidników. Jako że był to mój pierwszy rajd beskidników byłam bardzo mile zaskoczona, ponieważ (aż wstyd się przyznać) nikt nie spodziewał się tak zaciętej rywalizacji, jaką stoczyły ze sobą klasy o pierwsze miejsce. Po przybyciu na miejsce zostaliśmy poczęstowani bigosem i gorącą herbatą. Cóż to był za bigos, mniam! Posiłek został przygotowany przez klasy gastronomiczne. Następnie zaczęły się konkurencje. Pierwszy przystanek odbył się u pani Beaty Koral, która sprawdzała wiedzę o trasie, jaką przebyliśmy. Kolejnym przystankiem było sprawdzenie

wiedzy o pierwszej pomocy, które nadzorował pan Janusz Gądek . Przy następnym postoju sprawdzano naszą wytrzymałość i kondycję. Ostatnią, chyba najbardziej ciekawą i wyczekiwaną konkurencją była piosenka beskidników. Uczniowie śpiewali, rapowali, recytowali przygotowane przez siebie piosenki, starając jak najlepiej wypaść przed jury. Chociaż nasza grupa nie przygotowała piosenki tylko na szybko wymyślony wierszyk, panie okazały się bardzo wyrozumiałe i także przyznały nam punkty. Po zakończeniu rajdu beskidników wróciliśmy przepełnionym autokarem do Nowego Sącza, skąd każdy udał się w swoją stronę.



Zwycięzcami okazały się aż dwie klasy 1a i 1j zdobywając przy tym największą ilość punktów. Uczniowie wygranych klas zostali nagrodzeni wielkimi brawami podczas ślubowania klas pierwszych oraz wręczono im imponującej wielkości puchary, które teraz spoczywają w gablotach naszej szkoły.



Korzystając z okazji , chciałabym w imieniu klasy 1b podziękować dziewczynom z klasy 4j za pomoc w udzielaniu odpowiedzi na pytania zadawane przez pana Gądka.

Dominika Kulig

Dopalaczom mówimy nie!

Nasza szkoła bierze czynny udział w akcji przeciwko stosowaniu dopalaczy. Dnia 18.10.2010 r. odbyło się spotkanie z rodzicami uczniów klas drugich oraz klas trzecich. Rodzice zostali uświadomieni i pouczeni na temat narastającego problemu jakim są dopalacze.

Młodzież często nieświadomie sięga po środki odurzające jakimi są dopalacze. Chcąc uświadomić uczniów naszej szkoły jakie konsekwencję niesie za sobą stosowanie dopalaczy, w moim artykule zawarłam kilka najważniejszych informacji na ten temat ...a więc dopalacze to substancje lub ich mieszanki o działaniu psychoaktywnym, które nie znajdują się na liście środków kontrolowanych przez ustawę o przeciw działaniu narkomani. Dopapalacze wprowadzono do sprzedaży jako „Produkt kolekcjonerski, nie nadający się do spożycia”. Dostępne są one w tzw. „smart shopach”. W praktyce w tego typu sklepach znajduję się cała gama produktów- literatura związana z narkotykami, a także różne akcesoria: fajki wodne, fifki...po rozmaite substancje pochodzenia naturalnego i syntetycznego tzw. „party pills” (czyli tabletki poprawiające nastrój oraz ułatwiające. zniesienie wysiłku fizycznego). „Smart shopy” działają w Europie od kilku lat, natomiast pierwszy w Polsce sklep z dopalaczami powstał w 2008 roku. Jak dotąd placówki te nie zostały zdelegalizowane w żadnym z krajów UE.

Dopalacze zostały podzielone na syntetyczne (objęte kontrolą) oraz naturalne.

Do dopalaczy syntetycznych zaliczone zostały m.in.: BZP- symulator Ośrodka Układu Nerwowego, o działaniu podobnym do anfetaminy. TFMPP- substancja psychoaktywna, o działaniu stymulującym. Natomiast do grupy naturalnych należą m.in.: MIESZANKI ROŚLINNE- susz roślinny, aromatyzowany, występujący często w postaci skrętów. Działanie podobne jak w przypadku konopi „lekkie psychodeliczne. Działają one relaksująco lub euforycznie. FLY AGARIC- zazwyczaj muchomor czerwony. Występujący w postaci kawałków o różnym rozdrobieniu. Wywołuje on stan odurzenia, początkowo przypominający stan upojenia alkoholowego. Następnie występują halucynacje wzrokowe oraz słuchowe.

Dopalacze sprawiają, że ich konsument jest wesoły, zadowolony z życia oraz nie odczuwa wysiłku fizycznego, ale także wywołują wiele niepożądanych działań takich jak np.: bóle brzucha, nudności, wymioty, kołatanie serca, dezorientacje, drgawki, krótkotrwałe zaniki pamięci, nadmierną potliwość, rozdrażnienie, chęć zażycia następnej dawki, a także wiele innych.

Droga koleżanko! Drogi kolego! Zanim sięgniesz po modne ostatnimi czasy dopalacze, zastanów się...pomyśl jakie niesie ze sobą to konsekwencję dla Ciebie oraz Twoich bliskich!

Kasia Turek

Księżniczka

Była sobie księżniczka – „Mała”, która ciągle brała.

Różnego rodzaju używki: alkohol, papierosy i narkotyki. Życie sobie tym zniszczyła, rodzinę, przyjaciół straciła. Zaczęło się od tego, że spotkała pięknego stajennego.

Zauroczył ją niesamowicie, na białym rumaku przybyciem. Jednak zły był chłopak z niego, bo wprowadzał w nałogi drugiego.

Tak z księżniczką też się stało, nawet leczenie nie pomagało. Wciąż się z rodzicami kłóciła, o to, że się w nauce opuściła.

Przyczyną tego były wypadki nocne, sprzyjało temu wino mocne. Wybranek jej serca był zaskoczony mile, bo dziewczyna szybko wchłaniała promile. Doszedł do wniosku, że to za mało i parę papierosów by się przydało. Zaczęli testować ten zestaw cały, po jakimś czasie fajki i alkohol nie wystarczały. Gdy humory im nie sprzyjały, krzyki aż na ulicę leciały. Zaczęło się pogarszać między nimi, bez używek sobie nie radzili. Doszłoby do bójki, gdyby nie komórki. Zadzwonił ich kolega, na którym każdy polega. Zaproponował im doświadczenia nowe zapewniał, że będą odlotowe. Udali się więc na imprezę ową, która okazała się być hardkorową. Przyczyną dobrej zabawy były dopalacze, które dziewczyny załatwiły. Księżniczka bała się ich spróbować, ale nie chciała tego żałować. Gdy zobaczyła stan stajennego, od razu zapaliła skręta jednego. Czuła się błogo i wspaniale chciałyby żeby to trwało stale. Nagle z pod stołu wyskoczył smok, była od niego tuz o krok. Nie przestraszyła się go wcale, bo obok niej czuwały krasnale. Po chwili wszystko się rozmyło, bo tylko wizją było. Środki działały krótko i nie było już milutko. „Mała” do domu wróciła i kasę mamie zwędziła. Bo sama swojej nie miała, a na narkotyki potrzebowała. W ten sposób w nałóg wpadła,

i coraz więcej pieniędzy kradła. Miłość wciąż się sypała, dziewczyna ciągle płakała. Funduszy wciąż jej brakowało, stajennego to denerwowało. Ich związek się rozleciał, bo on na kasę leciał. Księżniczka się załamała w uzależnienie głębiej wpadała. Aż organizm nie wytrzymał, prawidłowe funkcjonowanie powstrzymał. Mała do szpitala trafiła, bo za dużo narkotyków strawiła. Uratować się ją udało, szczęścia miała nie mało. Rodzice się o tym dowiedzieli, „Pomożemy Ci !” powiedzieli. Na odwyk ja zapisali, wyboru jej nie dali. Dziewczyna się wahała, ale w końcu się tam wybrała. Wielu ćpunów poznała, i pokorę z tego miała. Po miesiącu czysta była, lecz się przy tym wymęczyła. Życie zaczęła doceniać, i podejście do niego zmieniać. Mama cały czas ja wspierała, otuchy jej dodawała. Mała coraz lepiej się czuła, zaległy materiał do szkoły wkuła. Pewnego dnia słonecznego poznała chłopaka ładnego. Miał zielone oczy i uśmiech uroczy. Doskonała budowa ciała, pewności mu dodawała. Dziewczyna była pod wrażeniem czarował ją każdym spojrzeniem. Lecz nagle to się wydarzyło, uczucie dawne wróciło. Mała próbie poddana została, ostatecznie jednak ją pokonała. Od tego czasu szczęśliwie żyła, i czegoś z przygody się nauczyła. Wyniosła z tego lekcję trwałą: Że alkohol i dopalacze nie poplaczają!

Kasia Turek

W krzywym zwierciadle



Pan profesor T. Mikształ i jego ulubione zwroty

"Zaraz Cie tutaj rozruszamy"
"Kto ma jeszcze jakieś sprawy pozabiologiczne to proszę teraz"
"Nieusprawiedliwione godziny mają jeszcze....."
"Są dwie opcje"
"Zaraz damy szansę komuś się wykazać"
"Kto chce sobie dzisiaj porozmawiać na tematy biologiczne ?"
"Jeszcze nie zdążyłem poprawić sprawdzianów"
"Jak chcesz sobie pogadać to możesz wyjść z klasy..."
"Spać trzeba w nocy a nie na lekcji"
"Gdzie jest pisarz kompanijny ?"

"No jak zwykle układ krwionośny zamknięty, krew czerwona jak ktoś ma wątpliwości"
"Dwóch panów wczoraj nie raczyło przyjść"
"Nie ma chorób jednodniówek"
"Sprawdzian będzie raczej w formie maturalnej lecz może być też część opisowa"
"Kogo dziś nie ma ?"
"Wieszamy się wszyscy, wieszamy !"
"Na drugiej lekcji przyniosę tablice z 38 to dokładniej zobaczymy to o czym teraz mówimy"

Palce lizać

W listopadzie 2010 odbyła się kolejna tura kursów w ramach projektu: „Profesjonalista na rynku gastronomicznym”.



Uczniowie Zespołu Szkół nr 1 oraz innych szkół regionu sądeckiego zdobywali nowe umiejętności z barmaństwa - pod okiem p. Danuty. Koźuch, carvingu, który prowadziła p. Krystyna Michalik i zdobnictwa cukierniczego pod kierunkiem p. Anny Opiło. Uczestnicy zajęć z zakresu zdobnictwa cukierniczego wykonywali dekoracje tortów w stylu angielskim, różnorodne wyroby z karmelu i czekolady, a wytwory ich pracy można podziwiać w szkolnej gablocie na parterze.

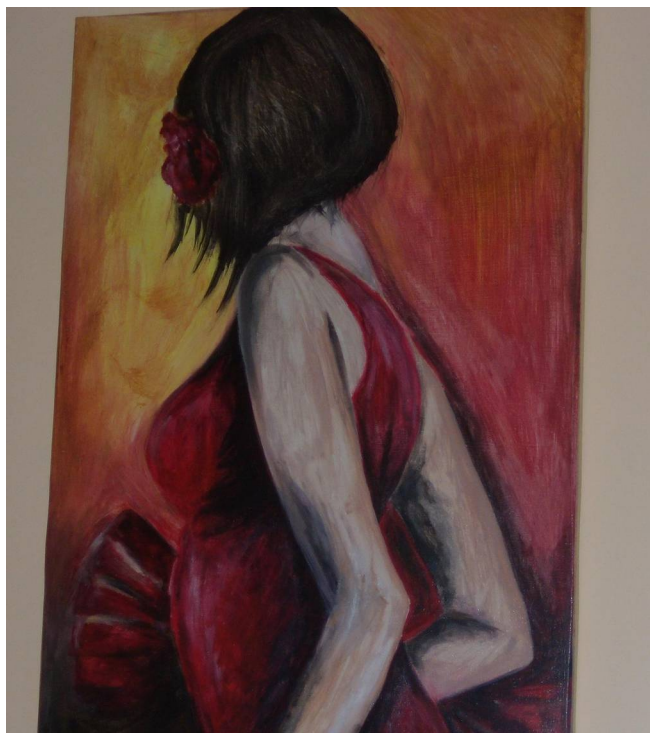


Swoim wyglądem oraz pomysłowością przyciągają wzrok i budzą zainteresowanie osób przechodzących korytarzem.

redakcja

Sztuka przez duże „S”

Swego czasu pani świetliczanka Agnieszka Unold zainicjowała cykl wystaw uzdolnionych uczniów, prezentując ich prace w świetlicy szkolnej. Obecnie pani pedagog A. Walter, zorganizowała wystawę prac malarskich ucznia klasy 3 c Mateusza Koźucha. Obrazy wykonane techniką olej na płótnie wydają się być bardzo zaawansowane technicznie i wskazują na profesjonalizm autora. Kiedyś świetlicę zdobiły obrazy uznanych malarzy, wypożyczone z sądeckiej galerii, ale prace Mateusza wydają się im nie ustępować. Obrazy będą wystawione zapewne jeszcze jakiś czas, więc gorąco zachęcamy do ich obejrzenia.



redakcja

Matematyka po raz pierwszy

W ostatnim czasie w jakże naszej ciepłej od środka szkole, odbyła się próbna matura z matematyki. W związku z tym wydarzeniem, chciałam wykorzystać jako pierwszoroczniczka okazję do nawiązania nowych znajomości ze starszymi kolegami, koleżankami. Przebyłam nasze korytarze wzdłuż i wszerz szukając maturzystów. Na pierwszy ogień poszła bardzo miła (i otwarta na nowe znajomości) klasa 3d. Moje pierwsze pytanie brzmiało:

- **Jak oceniacie trudność matury?** - Uczniowie odpowiedzieli zgodnie:
 - Bardzo trudna, szczególnie dlatego, że nie mamy czasu na naukę, ponieważ mamy wiele nauki z innych przedmiotów
- **Jakie było wasze pierwsze wrażenie/uczucie, gdy otworzyłeś/Aś arkusz?**
 - Zadania otwarte – KoSmOs..., zamknięte mogą być.
 - **Czy jesteście zadowoleni z tego jak napisaliście?**

- Myślmy, że zdaliśmy, ale nie wiemy na ile procent.
- **Uważacie, że jesteście przygotowani do matury która czeka was w maju?**
- Na czas obecny nie.
- **Co czuleś gdy opuszczałeś sale? Ulgę, czy może zdenerwowanie?**
- Myślałem tylko o jedzeniu.
- Kolejna klasą, która okazała się sympatyczna i odpowiedziała na kilka pytań była klasa 3b. Uczniowie odpowiedzieli na te same pytania, na które odpowiedziała klasa 3d.
- **Jak oceniacie trudność matury?**
- Matura okazała się dziwnie łatwa, dlatego wydaje się nam, że ta którą będziemy pisać w maju okaże się bardzo trudna szczególnie dla nas – humanistów.
- **Jakie było wasze pierwsze wrażenie/uczucie, gdy otworzyłeś/Aś arkusz?**
- Gdy zobaczyłem zadania zamknięte pomyślałem – że są strasznie białe kartki (śmiech) – ale tak poważnie były ciężkie.
- **Czy jesteście zadowoleni z tego jak napisaliście?**
- Michał J. twierdzi, że zdecydowanie TAK!. Kamil M. twierdził że nie zda (potem jednak zmienił zdanie, że jednak się mu uda) a Paulina J. nie była pewna czy uda się jej zdać.
- **Uważacie, że jesteście przygotowani do matury która czeka was w maju**
- Zdania były podzielone. Chociaż Kamil M. odpowiedział przecząco.
- **Co czuleś gdy opuszczałeś sale? Ulgę, czy może zdenerwowanie?**
- Stres po maturze, złagodziłem wypadem z kolegami na piwo. (Osoby wypowiadające się mają ukończone 18 lat).
- Na korytarzy udało mi się także dorwać jedną osobę z klasy 3a, która również zachowała się bez zarzutu i odpowiedziała na następujące pytania.
- **Jak oceniasz trudność matury?**
- Po tej maturze, mogę stwierdzić tylko tyle, że matura którą będziemy pisać będzie bardzo trudna. Szczególnie część matematyczna.
- **Jakie było wasze pierwsze wrażenie/uczucie, gdy otworzyłeś arkusz?**
- Byłem niemile zaskoczony z trudności matury.
- **Czy jesteś zadowolony z tego jak napisałeś?**
- Tak, jestem zadowolony.
- **Uważasz, że jesteś przygotowany do matury?**
- Nie... chociaż w miarę.
- **Co czuleś gdy opuszczałeś sale? Ulgę, czy może zdenerwowanie?**
- Zdecydowanie ulgę.
- Ostatnią klasą maturalną, która pozwoliła sobie zadać te kilka pytań była klasa 3e.
- **Jak oceniacie trudność matury?**
- Uważam, że pytania były stanowczo za trudne. Z wieloma sobie nie poradziłem, bo nie zostaliśmy odpowiednio przygotowani.
- **Jakie było wasze pierwsze wrażenie/uczucie, gdy otworzyłeś arkusz?**
- Można przeklinać...? (śmiech). Byłem głęboko rozczarowany.
- **Czy jesteście zadowoleni z tego jak napisaliście?**
- Jesteśmy zadowoleni, ale nie wiemy czy to wystarczy do zdania matury.
- **Uważacie, że jesteście przygotowani do matury która czeka was w maju**
- Nie, nie jesteśmy przygotowani.
- **Co czuleś gdy opuszczałeś sale? Ulgę, czy może zdenerwowanie?**
- Ulgę, chciałem iść do domu.

Klasy maturalne okazały się bardzo przyjazne i chętne do rozmowy, Jako jedyna klasa, która nie zgodziła się udzielić odpowiedzi na te kilka pytań okazała się klasa 3c. Pokazując na jak to wysokim poziomie kulturalnym się znajdują. Mam nadzieję, że maturzyści nie zawiodą i napiszą jak najlepiej. Tego z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzy Gazetka Szkolna ☺ .

zebrała Dominika Kulig

Integracja pierwszaków

„Dziesięciu murzynków, w spodenkach na szelkach...”. Wspomnienia z przedszkola? Ależ nie! Chodzi oczywiście o integrację klas pierwszych, która to odbyła się w stancy harcerskiej w Kosarzyskach. Należy nadmienić, że niektóre klasy integrowały się w Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej, dlatego też każda klasa na integrację miała wyznaczony inny termin. Wiadomym jest, że nie miałam okazji być na integracji wszystkich klas, więc jak ona przebiegała, co fascynującego się wydarzyło opiszę na podstawie jednej klasy. Autobusem do Kosarzysk wyruszyliśmy z dworca PKS w godzinach porannych. Szybko dostaliśmy się na miejsce, a gdy wysiedliśmy z autobusu ujrzelśmy...drogę pod górę. Zwolennicy górskich wycieczek oczywiście bez marudzenia pokonali (nie taką znowuż stromą) górę, zaś ta bardziej leniwa część klasy... kwestia ta podlega dyskusji. W stancy harcerskiej zapoznano nas z regulaminem tego miejsca, gdzie jeden z punktów zakazywał żucia gum. Możemy się więc domyśleć reakcji żujących w tymże czasie gum. Po zaklimatyzowaniu się i wypiciu herbaty ruszyliśmy do pomieszczenia, gdzie spotkała się cała klasa. Harcom i zabawom przewodziły drużna Dorota i Justyna. Na rozgrzewkę zaśpiewaliśmy kilka wręcz dziecińczych piosenek. Domyślałam się, że musiały się podobać, ponieważ niektórzy tak się rozbawili, że drużny zmuszone były użyć gwizdka. Po zabawach w stancy udaliśmy się na dwór, gdzie niczym sześciolatki bawiliśmy się kolorowym płótnem i piłeczką. Wbrew pozorom towarzyszyły nam niesamowite emocje, bo „żeby tylko ta piłeczka wpadła do dziury”. Grzechem byłoby nie wspomnieć, że wszystkie zabawy miały za zadanie stwierdzić, czy jesteśmy zorganizowaną klasą, czy umiemy razem rozwiązywać problemy itp. „Zupa grzybowa! Tak! To musi być zupa grzybowa!”- czując zapachy wydobywające się z kuchni mogliśmy się tylko domyślać, co zjemy na obiad. Nie było zupy grzybowej, bynajmniej obiad był smaczny. Po obiedzie czas już płynął szybko. Udaliśmy się na spacer, po szlaku Beskidu sądeckiego, następnie rozpaliliśmy ognisko, wypiliśmy ponownie herbatę i usłyszeliśmy tubalną: ‘Jedziemy!’. Pożegnaliśmy się z drużnami i ruszyliśmy na przystanek (tym razem z górki). Wyczerpani, a zarazem zadowoleni wysiedliśmy na dworcu PKS. Z pewnością ta integracja była niezapomniana dla wszystkich pierwszych klas i myślę, że się nie mylę, bo słowa „Dziesięciu murzynków” do dziś słychać na korytarzach naszej szkoły.

Justyna Luty

Turbacz klasy IV J

Jeżeli ktoś kiedyś przyjdzie do was i obieca wam przygodę waszego życia, nie wiercie mu. Być może będzie to ten sam człowiek który postępem i ciepłymi słowami zaciągnął nas w nieprzebyte lasy Gorców. Tak było u nas. Po prostu pewnego dnia wychowawca obwieścił nam, że zorganizował wycieczkę. I to nie byle jaką, dwudniową. Oczarowani, niczym dziecko paciorkami na bazarze szybko uciszaliśmy ewentualnych malkontentów i grzecznie zapłacili (pamiętajcie co mówiła babcia: "Chytry płaci dwa razy"). Termin ustalony, zapasy porobione i nawet dochodzące czasami głosy wspominające o "Ciężkich warunkach" nie były w stanie zepsuć naszego optymizmu. Tak oto rozpoczęła się nasza Odyseja.

Dzień pierwszy:

Spotkaliśmy się na Sądeckim dworcu PKS-u. Szybkie przywitania i załadunek do autobusu. Podróż do celu trwała godzinę i nie było by to może najgorsze doświadczenie ale nikt nie przewidział że autobusem będą podróżować też inni pasażerowie. Jako zorganizowana wycieczka młodzieży, chluba i duma naszego miasta grzecznie ustępowaliśmy miejsca wszystkim starszym, ciężarnymi i posiadającym orzeczenie o niepełnosprawności (dawna II grupa). Ludzi dużo a miejsca mało tak więc po 10 minutach wszyscy jak jeden mąż staliśmy ściśnięci między fotelami zgnieci i przewracający się na zakrętach. Naprawdę nie trzeba wcale wyjeżdżać nad Bałtyk aby poczuć prawdziwą chorobę morską i sztorm na Pacyfiku. Na szczęście w końcu dotarliśmy na miejsce. Wsiadka, szybkie przeliczenie stanu i wymarsz. Temperatura w miarę znośna, mgliście i wilgotno. Idziemy. Po drodze mijamy tabliczkę informacyjną: "Turbacz: 7godz." ale nikt nie dawał jej wiary. Pewnie się pomylili, albo to czas dla emerytów i matek z dziećmi. Początki nigdy nie są złe. No bo jak tu marudzić skoro jest chodnik, tubylcy i sklepy? Raz dwa wyjdziemy na szczyt. Ale tak jak pizza ma swój ostatni kawałek tak komfortowe warunki też szybko zostały w tyle. Koniec asfaltu, betonu i udogodnień. Rozpoczął się las. Ciemny, zimny i posępny. Błady strach padł na wszystkich nieprzystosowanych: dziewczynki w swoich pięknych, letnich Adidasach i chłopców z nowiutkimi jeansami - "jak to po błocie?", "Mogłem w domu siedzieć", "ej, wracajmy". Posuwaliśmy się do góry zdziwieni tym że mijają kolejne godziny (pierwsza, druga, trzecia) a celu wciąż nie widać. Wchodziliśmy coraz wyżej, i to dało się odczuć.



Temperatura balansowała na granicy zera z tendencją do spadania w dół, a leciuteńka mżawka z dołu zamieniła się w deszcz. O w miarę ubitej ziemi pod nogami mogliśmy co najwyżej pomarzyć. Ciągłe opady, brak słońca i koleiny po kołach traktora

zamieniły szlak w koryto małej rzeki. Błoto po kostki, strumień wody i zerowa przyczepność tylko spowolniły marsz i podkopały i tak już upadłe morale grupy. Jeden tylko Przewodnik z grupą najdzielniejszych i zaprawionych w bojach uczniów nie tracił ducha i cieszył się z piękna przyrody. W takich oto warunkach w końcu dotarliśmy na pierwszy szczyt z którego to mieliśmy zejść do upragnionego schroniska. Przywitał on nas isticie bajkowym widokiem pokrytych lodem drzew i warstwie lodu do kolan. Rzeczywiście, pięknie wyglądało by to na pocztówce ale raczej nikt nie miał już ochoty na podziwianie widoków. Była piąta godzina marszu, zmarznięci, przemoczeni i brudni cieszyliśmy się z każdego postoju, marząc już o końcu tej udręki ale ten miał jeszcze długo nie nadejść. Schodziliśmy i wznosiliśmy się na przemian pomstując na czym świat stoi. Temperatura dawała się we znaki paraliżując ruchy. Nagle zdaliśmy sobie sprawę że zapalenie płuc, grypa, angina czy odmrożenia to całkiem realne choroby. Głód i zmęczenie dawały się we znaki potęgując tylko ogólny marazm i przygnębienie. W takich to oto nastrojach pokonywaliśmy ostatnie kilometry marząc o pościeli i gorącej herbacie. Tak więc po długiej podróży, w ósmej godzinie marszu naszym oczom ukazał się Turbacz. Mówią że to zwykły budynek, ale nie wiercie im. To najwspanialsze miejsce na ziemi. Tak jak rozbitek kocha kawałek ładu do którego dopłynie, tak my widzieliśmy w nim naszą oazę i przedsionek nieba.

Doszlśmy. Hurra. "*Wiwat Król kochany! Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!*"

Drobne przepychanki i kłótnie przy obowiązkowym myciu butów (a raczej wydobywaniu ich spod błota) i już jesteśmy w środku. Przydział pokoi to oczywiście kłótnia, targ i pokaz siły w jednym ale każdy kto był kiedykolwiek na jakimś wyjeździe wie o czym piszę. Oto zajmujemy pokoje. Pierwszy rzut oka, ocena i spostrzeżenia. Warunki bytowe są... znośne. Przynajmniej na głowę nie pada. Łóżka, stół i krzesło. Minimum socjalne niezbędne do przeżycia. Dokładnie tyle samo zostawia komornik tak więc nie jest najgorzej. Rozładowane komórki zaczynają dawać o sobie znać więc szukamy gniazdek. Niektórzy mówią że prąd jest niezbędny do przeżycia. Kłamią. Okazuje się, że bez niego też można żyć. Zresztą nie ma zasięgu, więc na co komu telefon? Miła pani z bufetu wydaje wrzątek (ach, zupka błyskawiczna nigdy nie była tak wspaniała), rozpakowani i syci więc wypadało by się umyć. Nic z tego. Dyrekcja schroniska daje nam niezapomnianą lekcję przybliżenia się do pierwszych górali zapewniając ciepłą wodę dopiero od godziny 20:00. Nic to. I tak jesteśmy wdzięczni. Dalej rozpoczyna się już typowe wyjazdowe życie, więc nie mam się nad czym rozpisywać. Wiadomo: spotkania, zabawy, ognisko, nawet kielbaski się znalazły. Ach, co to była za noc. Wykąpani i wypoczęci odzyskaliśmy werwę i dobry humor. Co się wtedy nie działo... Były śpiewy, tańce, awantury, romanse, nocne naloty nauczycieli, kipisze i przeszukiwanie bagaży. Książkę by można napisać. Ale, że wszystko ma swój koniec tak i pamiętny dzień I dobiegł końca i rozplynął się nad ranem w dźwiękach chrapania.

Dzień drugi:

Wstaliśmy rano z piętnem dnia poprzedniego. Zmęczenia, zakwasy i pierwsze symptomy chorób przetrzebiły naszą grupę niczym czarna śmierć. Ale nie było czasu na marudzenie. Przewodnik i wychowawca skrzętnie

odmierzali czas, strasząc widmem drogi powrotnej. Śniadanie, toaleta, pakowanie, sprzątanie i wymarsz. Miodem na uszy były dla nas informacje o krótszym szlaku i ładnej pogodzie. Wprawdzie trochę zamieszania spowodowała informacja o wybraniu dla na drogi naokoło. Dłuższej od tej którą z takim mazołem wczoraj przebyliśmy, ale rychło okazało się iż to plotka rozpuszczona dla krotochwili i uciechy jednego z naszych opiekunów. Rzeczywiście było pięknie. Słońce ogrzewało nasze twarze a oczy cieszył cudowny widok okolicznych gór które wyłoniły się zza chmur i porannej mgły. Rażno, zwarcie i prędko zeszliliśmy na dół robiąc tylko nieliczne postoje. Dwie godziny potrzebne na przebycie tego odcinka wydawały się czymś śmiesznym w porównaniu z wczorajszym wysiłkiem. Tak oto dotarliśmy do podnóża, gdzie przywitała nas cywilizacja. Nie wyobrażacie sobie, ile radości może dać człowiekowi widok domu, samochodu czy wiejskiego sklepiku. Każdy liczył już na rychły powrót do domu, ciepłą kąpiel i maminy obiadek. Dobrze złego początku. Okazuje się, że cywilizacja nie równa się transport do domu, więc kolejną godzinę maszerowaliśmy do drogi głównej mijając na wpół wymarłe wsie. Dotarcie do przystanku miało zakończyć tę eskapadę, ale szybki rzut oka na rozkład ściągnął uśmiech z co naiwniejszych twarzy. Tak... te półtorej godziny do autobusu to jakby podarowany nam nam od losu czas na kontemplację i lepsze zapoznanie się. W końcu zapakowaliśmy się z całym majdanem do autobusu. Pamiętacie co pisałem o podróży w tamtą stronę? Myślałem że gorzej być nie może. Okazuje się, że jestem człowiekiem małej wiary. Było. Istny klimat morskich opowieści. Rzuca, buja i kotysze. Ścisk jak w konserwie i wóz pamiętający minioną epokę. Aż się łezka w oku kręci. Ale w końcu dojechaliśmy. Uwolnieni na dworcu PKS-u gdzie rozpoczynała się nasza przygoda pożegnaliśmy się i już z lekkim sercem każdy udał się w stronę swojego domu...

Wycieczka okazała się ciężką przeprawą. Spodziewaliśmy się lekkiego wejścia, słońca i komfortu ale góry pokazały swój pazur. Było ciężko, zimno i mokro jednak chyba właśnie to spowodowało że każdy mimo wszystko miło ją wspomina. Takie doświadczenia pozostają w pamięci na długo i są potem pięknym wspomnieniem. Dostaliśmy świetną szansę zmierzenia się z własnymi słabościami z których każdy wyszedł silniejszy. Nie należy też zapomnieć o uroku mijanych przez nas okolic i zapierających dech widokach ze szczytów. Cieszę się, że mogłem przeżyć i zobaczyć to co wtedy, i gdybym tylko miał okazję chciałbym odbyć to jeszcze raz. Z tymi samymi ludźmi bo co tu dużo ukrywać bardzo zbliżyliśmy się do siebie tam, w górach.

Kamil Lasota

Prawie wszystkie klasy pierwsze są na etapie poznawania dorobku przebogatej kultury greckiej. Przedstawiamy poniżej próbkę umiejętności uczennicy klasy 1b Joasi Jamińskiej zainspirowane mitologią grecką.

Zeus

Na Olimpie rzuca swymi gromami gdzie popadnie,
Od nich cała ziemia zaraz się rozpadnie!

Atena

Na ucztach sprawia potęgą swej mądrości,
Że spadają z krzesel tłumy gości o twarzach tak białych jak słoniowe kości.

Afrodyta

Zawsze stara się likwidować wszelkie ubytki w urodzie,
Aby jej autorytet wśród bogów nie uległ żadnej szkodzie.

Mikołaj w Gastronomii

Nie angielski, nie kreolski, ale nasz polski. Tak można nazwać wizytę w naszej szkole św. Mikołaja



zwyczajowo 6 grudnia.

Po latach dominacji amerykańskich przebierańców, tym razem przybył prawdziwy Mikołaj. Towarzystwo mu aż czterech ministrantów, bo było dużo prezentów do rozniesienia. Pomysł powrotu do tradycji wysunęła pani profesor R. Haza, która też zaproponowała składanie prezentów dla szkolnych sympatii i przyjaciół. (Było



wiele niespodzianek)

Jak na pierwszy raz przystało, podarunków nie było wiele, ale i tak św. Mikołaj miał dużo roboty. Myślimy, że tradycja się przyjmie.

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1b i spółka
w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba
Redaktor naczelny: Dominika Kulig
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Justyna Luty, Paulina Serafin, Michał Cabak, Paulina Rzepka, Kasia Turek, Joanna Mrozek, Beata Sekułowicz, Ewelina Żak, Joanna Jamińska, Jacek Stężowski, Edyta Bielak, Karolina Iwańska i inni